

Jerzy Jarzębski

"Bankowe" teksty Gombrowicza?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (11), 145-147

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Archiwalia

„Bankowe” teksty Gombrowicza?

Rok bodaj 1981, salka dawnego ZLP przy ulicy Krupniczej w Krakowie; siedzimy z nieodżałowanej pamięci Wojtkiem Wyskielem i słuchamy wspomnień Tadeusza Kwiatkowskiego o jego spotkaniu z Gombrowiczem w Argentynie, w końcu lat czterdziestych. W tamtych czasach Gombrowicz odbił się od dna, znalazł — skromnie płatną, ale zapewniającą jaki taki stały dochód — posadę w Banco Polaco i tam nudził się śmiertelnie za biurkiem, po trosze skandalizował pilniejsze w pracy urzędniczki, po trosze, korzystając z nieuwagi szefów, ukradkiem pisał *Trans-Atlantyk*. Jakież jednak były jego obowiązki? Za co pobierał pensję? Zdaniem Kwiatkowskiego, jednym z głównych zajęć Gombrowicza było redagowanie „Biuletynu”, który bank wydawał od kwietnia 1947 roku co kwartał, i w którym rozrządane były teoretyczne i praktyczne zagadnienia obsługi bankowej Polaków i innych słowiańskich emigrantów w Argentynie, projekty ekspansji macierzystej instytucji, sprawozdania, bilanse itd.

Prelegent puścił w obieg po sali nieduży plik tych biuletynów, które Gombrowicz darował mu na odjeździe, a my z Wojtkiem poczęliśmy dość dokładnie wertować te różnokolorowe zeszyty, które wabiły nas egzotyką niczym głosy z innego świata. Banco Polaco to była instytucja jak na owe czasy dosyć nietypowa — powiązana ściśle z rządem „warszawskim” i dlatego nie nawiedzana raczej przez emigrantów politycznych. Argentyna nie była jednak krajem, w którym osiedlaliby się w większej liczbie uchodźcy z komunistycznej Polski; przeciwnie, ton nadawała tam emigracja zarobkowa, przypominająca nieco polonijne społeczności z Brazylii czy USA, politycznie często indyferentna, czasem

zgoła komunizująca, jak świadczyć mogą *Losy pasierbów* Floriana Czarnyszewicza. Dlatego instytucja działająca pod auspicjami „Warszawy” nie musiała budzić tam powszechnej abominacji, zwłaszcza że czasy sprzyjały wówczas jeszcze dość swobodnym poczynaniom ekonomicznym, a i Kraj, widziany z dala i reprezentowany przez odwiedzających czasem Buenos Aires ludzi kultury, nie wydawał się jeszcze ponurym więzieniem. To tłumaczyć może pewną beztróskę, z jaką Gombrowicz zabiegał właśnie wtedy o powrót swoich dzieł do Polski — nawet za cenę jakichś koncesji na rzecz panującej tam politycznej wiary. Taka postawa byłaby mało prawdopodobna w Londynie czy w Paryżu.

Notabene w „Biuletynie” właśnie wydrukowano zdjęcie, którego osobliwe dzieje świadczą o różnicach między emigracją polską w Argentynie i w Europie. W numerze 6 z grudnia 1948 na s. 21 obejrzeć można fotografię z przyjęcia w poselstwie polskim w Buenos Aires, na której widnieją: Gombrowicz, Cecylia Benedit de Debenedetti, Adolfo de Obieta, Jarosław Iwaskiewicz i Alejandro Russovich. Taka symbioza i takie miejsce dla Polaków z Paryża były nie do przelknięcia; zdjęcie „cenzurowano”: w tomie *Gombrowicz* wydawnictwa l’Herne (Paryż 1971) reprodukowano tylko wycinek z samym Gombrowiczem, podpisując: „Witold Gombrowicz w czasach, gdy pracował w banku polskim, Buenos Aires, 1956”, natomiast w książce Rity Gombrowicz *Gombrowicz en Argentine, témoignages et documents 1939–1963* (Paryż 1984, Denoël) oglądać można tylko pisarza z Cecylią Debenedetti, a podpis brzmi: „Witold Gombrowicz (po lewej) i Cecylia Benedit de Debenedetti na przyjęciu w Banco Polaco, Buenos Aires, 1951”. Całość reprodukował bodaj tylko Rajmund Kalicki w swojej książce *Tango Gombrowicz*.

A zatem w latach czterdziestych Banco Polaco mogło jeszcze liczyć na zdobywanie mocnej pozycji dzięki wkładom polskich, a także ukraińskich czy rosyjskich ciułaczy. W tym celu dyrekcja banku prowadziła akcję reklamową i promocyjną, usiłując nie tylko dotrzeć do serc i portfeli emigrantów, pobudzić ich narodowe czy pansłowiańskie poczucie przynależności, ale także przedstawić swoją instytucję jako sprawnie funkcjonujący pomost między emigracją ze wschodniej Europy a południowoamerykańskimi gospodarzami. Służyła temu cała seria artykułów, publikowanych w kolejnych numerach „Biuletynu”, szczególnie w roku 1947. I właśnie podczas pobieżnej z początku lektury tych tekstów Wojtek wykrzyknął: „Popatrz, przecież to musiał napisać sam Gombrowicz! Te rozważania o «duszy argentyńskiej!»” Przeczytaliśmy wówczas wszystkie dostępne w „Biuletynie” artykuły i pewne stylistyczne i tematyczne osobliwości tekstów wydały nam się bez większych wątpliwości wskazywać na autorstwo Gombrowicza. Nie byłoby w tym zresztą nic dziwnego: skoro redagował „Biuletyn” — i był zawodowym

niejako pisarzem i publicystą. Czy to na pewno jego teksty? Trudno dać za to głowę, wszelako kąśliwe uwagi o „tańczeniu krakowiaka” przed obcymi, o naszym upodobaniu do opowiadania „cudów o kulturze polskiej i o wielkości naszego narodu” czy o „atmosferze przesady, sztuczności i fałszu”, która towarzyszy polskim sprawom, wszystko to wygląda jakby wyjęte z *Dziennika* — albo z *Trans-Atlantyku*, który wszak powstawał równolegle. Czytelnik „Tekstów Drugich” będzie mógł sam ocenić, na ile nasza intuicja jest wiarygodna, po latach bowiem (i w rok po śmierci Wojtka Wyskiela) redakcja zdecydowała się opublikować wybrane artykuły z „Biuletynu”. Jeśli to rzeczywiście teksty Gombrowicza, poznamy go od innej strony: przystosowującego swoje własne emocje i fobie do strategii przedsiębiorstwa, w którym pracował, wykorzystującego swe koncepcje dotyczące psychiki południowoamerykańskiej do formułowania porad dla ludzi businessu. Dość to zabawne — trzeba przyznać.

Jeżeli natomiast artykuły napisał mimo wszystko ktoś inny (czy da się to dzisiaj sprawdzić?), to w każdym razie otrzymamy obraz problemów, jakimi żyła po wojnie instytucja zatrudniająca Gombrowicza — więc też i on sam, o ile tylko podnosił czasem głowę znad manuskryptu *Trans-Atlantyku*.

Jerzy Jarzębski

Psychologia na usługach ekonomii¹

Ponieważ każdy interes jest wynikiem pertraktacyj i ponieważ we wszystkich pertraktacjach element psychologiczny zasadniczą odgrywa rolę, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad pytaniem: czy polscy przedsiębiorcy, kupcy i urzędnicy są dostatecznie obznajomieni z psychologią Argentyńczyka? Oczywiście, po wielu latach i po licznych i gorzkich zawodach, przeciętny nasz businessman zaczyna orientować się mniej więcej w trudnej sztuce obcowania ze skomplikowanym typem tutejszego człowieka; ale ten żmudny proces mogłby być znakomicie przyspieszony i ułatwiony, gdyby nasz wychodźca przeczytał kilka książek, lub gdyby istniała choćby krótka broszurka na temat: jak należy postępować z Argentyńczykami. Przyznać trzeba, iż, tak jak się mają rzeczy obecnie, nauka ta zbyt drogo nas kosztuje.

¹ „BIULETYN”. Rok 1, kwiecień 1947, nr 1. BANCO POLACO S.A. Buenos Aires. Wydanie Polskie.